

Nr 02/186 (luty) 2025



Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza

Wprowadzenie



Ponieważ w lutym wędrowałem po Maderze zamieszczam opisy kilku moich spacerów z nadzieją, że komuś z Was spodoba się ta ciekawa wyspa.

Pozwalam sobie także zachęcić Was do sięgnięcia po nową pozycję wydawnictwa Ad Rem. Jest to największe dzieło Georgiusa Agricoli - DE RE METALLIKA LIBRI XII.

Na koniec dokumentuję poprowadzony przeze mnie lutowy spacer historyczno-krajoznawczy. Tym razem odwiedziliśmy Centrum Przyrodniczo-Edukacyjne KPN Pałac Sobieszów.

Życzę miłej lektury.

Krzysztof Tęcza

Spis treści:

Str. 1 Wprowadzenie

Str. 3 Madera

Str. 8 Madera – Ogród Tropikalny Monte Palace

Str. 12 Madera – szlak przez półwysep św. Wawrzyńca

Str. 14 Madera = spacer Lavedą do Caniçal

Str. 18 DE RE METALLICA LIBRI XII

Str. 22 36. spacer historyczno-krajoznawczy – do Centrum Przyrodniczo-Edukacyjnego KPN

Madera

Ta należąca do Portugalii wyspa uważana jest od niepamiętnych czasów za miejsce idealne do spędzania urlopu. Ale czy tak jest!

Madera, ze względu na swoje położenie z dala od zarówno Europy jak i Afryki, z dala od szlaków żeglownych, przez długi czas, mimo iż znana, nie była ani pożądana ani nawiedzana przez żeglarzy. Tym bardziej, że była to wyspa bezludna. Nie mieszkali na niej żadni tubylcy więc gdy w końcu zepchnięty przez złą pogodę okręt dotarł do wyspy nie było konieczności walczyć o nią. Po prostu marynarze zeszli na ląd, uzupełnili zapasy, naprawili szkody wyrządzone przez sztorm i odpłynęli. Wszystko niby się zgadza, z jednym małym wyjątkiem. Otóż żeglarze nie wylądowali na Maderze tylko na dużo mniejszej wyspie Porto Santo, z której widać było o wiele większą wyspę z górami porośniętymi gęstym lasem. I właśnie ten widok skusił ich by za rok przybyć tu ponownie i tym razem wylądować już na Maderze. Oficjalnie za odkrywców Madery uważa się trzech portugalskich żeglarzy: João Gonçalves Zarco, Tristão Vaza Teixeirę i Bartolomeu Perestrełę, których tak jak wspomniałem potężny sztorm zepchnął w roku 1418 na wybrzeże Porto Santo.

To właśnie oni widząc gęsty las porastający górzysty teren nadali wyspie nazwę „wyspa drewna” czyli Madera. Od samego początku zasiedlania wyspy zakładano na niej plantacje trzciny cukrowej. Był to bowiem surowiec na którym można wówczas było się wzbogacić. Osiedlali się tutaj przybysze z terenu Portugalii, Holandii, Włoch, a także Maurowie i hiszpańscy Żydzi. Do pracy na plantacjach przywożono czarnych niewolników z Afryki. Niestety z czasem producenci cukru nie wytrzymali konkurencji tańszego produktu z Brazylii i przemysł cukrowniczy zaczął zanikać. Za to rozwinęła się produkcja wina, które sprzedawano w coraz większych ilościach. Ponieważ dzisiaj na wyspie nie spotykamy zbyt wielu osób o czarnym kolorze skóry od razu wyjaśnię, że jest to wynikiem odsprzedawania niewolników na plantacje brazylijskie.



Widok z najwyższego szczytu madery Pico Ruivo (1862 metry n. p. o.).

Co zaś do wina to oczywiście produkuje się wiele gatunków tego trunku. Jednak najbardziej znanym jest wzmocnione alkoholem produkowane na wyspie od 300 lat wino o nazwie Madera. Początkowo było to liche wino wysyłane w dużych ilościach do Europy. Przekazy mówią, że po dotarciu pierwszego ładunku na miejsce okazało się ono znacznie lepszym trunkiem niż sądzono. Po wielu próbach i badaniach odkryto dlaczego podczas podróży morskiej nastąpiła przemiana wina. Dzisiaj jest ono odpowiednio podgrzewane co przyspiesza fermentację. Proces ten nazywany jest maderyzacją i dzięki niemu Madera uważana jest za najtrwalsze wino na świecie. Faktycznie na wyspie można kupić butelki z Maderą pamiętające czasy Napoleona. Kosztują one po kilkaset euro.

Madera dzisiaj to miejsce wypoczynku turystów przybywających tutaj z całego świata. Ponieważ nawet zimą temperatura nie spada poniżej kilkunastu stopni Celsjusza wyspa cały rok jest zielona od roślinności i kolorowa od kwiatów. Potocznie mówi się o niej jako o wyspie wiecznej wiosny. Właśnie tutaj zachowały się wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego UNESCO lasy wawrzynowe.

Autonomiczny Region Madery składa się z czterech wysp, z których zamieszkałe są tylko Madera i Porto Santo. Stolicą jest Funchal, w którym mieszka połowa populacji wyspy wynosząca ćwierć miliona osób. Branża turystyczna to jedna piąta przychodu w budżecie.



Góry Madery obfitują w niezwykle zjawiska pogodowe.

Patrząc na rozwój turystyki dostrzeżemy, że duża grupa przybywających na wyspę turystów nie zadowala się samym wypoczynkiem. Dzięki dobrze rozwiniętym szlakom turystycznym opartym w głównej mierze na lewadach doprowadzających wodę z gór do miejscowości położonych poniżej, wyruszają oni na wycieczki górskie. Trasy poprowadzone po klifach, nad stromymi zboczami, z których rozpościerają się rozległe widoki, miejsca z licznymi wodospadami to wystarczający wabik dla turystów.

Dodam tylko, że góry rozdzielające wyspę powodują iż w ciągu dnia mamy różną pogodę w zależności od miejsca w którym się znajdujemy. Powoduje to pewne niedogodności jeśli chodzi o planowanie wędrówek. Z drugiej jednak strony dzięki właśnie wysokim górą możemy wykorzystując dobrej jakości drogi poprowadzone tunelami (jest tutaj niemal 200 tuneli drogowych) szybko przemieścić się na drugi koniec wyspy gdzie świeci

słońce. Najwyższym szczytem gór na Maderze jest Pico Ruivo o wysokości 1862 metry nad poziom oceanu.



Las wawrzynowy.

Madera to oczywiście nie tylko góry, to także liczne zabytki. Znajdziemy tutaj wiele cennych architektonicznie świątyń, zwłaszcza w Funchal. Znajduje się tu także Ogród Tropikalny Monte Palace z bujną z roślinnością, w której ukryte są budynki mieszczące Muzeum Kamieni Półszlachetnych i Mineralów oraz Muzeum Sztuki Współczesnej.

Najbardziej rozpoznawalną atrakcją na Maderze jest zjazd saniami wiklinowymi prowadzonymi przez dwóch *carreiros* ubranych na białą. Zaopatrzeni są oni w buty o gumowych podeszwach tak by w razie konieczności móc zahamować rozpędzone na asfalcie sanie. Niektórzy 2-kilometrowy zjazd saniami określają najbardziej zwariowaną atrakcją na wyspie. Można przychylić się do tego stwierdzenia zważywszy na fakt, że zjazd saniami odbywa się na czynnej ulicy po której co chwilę jeżdżą wyprzedzające sanie samochody.

Dodam jeszcze, że na Maderze znajdziemy także ślady polskie. Przebywał tutaj na leczeniu marszałek Józef Piłsudski. Wyspę odwiedził papież Jan

Paweł II. Najbardziej jednak znaną osobą na wyspie jest Cristiano Ronaldo, jeden z najlepszych piłkarzy świata. Cristiano urodził się na Maderze, tutaj mieszka jego rodzina i tutaj możemy zjeść w jego restauracji czy przenocować w jego hotelu. Ronaldo znany jest z wsparcia finansowego mieszkańców po kataklizmach jakie nawiedziły wyspę. Najważniejszym darem z jego strony było sfinansowanie budowy oddziału intensywnej terapii w miejscowym szpitalu. Nic też dziwnego, że nad oceanem ustawiono pomnik przedstawiający sylwetkę Cristiana. Niemal zawsze można tu zobaczyć jak turyści robią sobie pamiątkowe zdjęcia.



Madera to przede wszystkim obfitość owoców.

Wracając do zadanego na wstępie pytania, patrząc na to co tutaj zobaczyłem podczas swojego pobytu, co przeżyłem, biorąc pod uwagę zarówno górskie wędrówki jak i zwiedzane zabytki, a także atmosferę panującą w odwiedzanych lokalach, nie mogę odpowiedzieć inaczej jak: Tak, Madera jest miejscem idealnych na urlop. Warto tutaj przylecieć by poznać wyspę, poznać ludzi, popatrzeć na wspaniałe widoki. Dzięki temu wszystkiemu co tutaj przeżyłem jestem pewny, że jeszcze kiedyś tu powrócę.

Madera – Ogród Tropikalny Monte Palace

Przez wielu uważany za najpiękniejszy, jest bez wątpienia jednym z ciekawszych ogrodów w Europie. Położony na zboczu opadającym do Zatoki Funchal nie jest miejscem dla osób wygodnych. Niestety, aby go zwiedzić trzeba trochę się nachodzić. Co ciekawe to samo dostanie się do ogrodu nie stwarza wielkiego problemu. Wjeżdżamy tam bowiem gondolą jeżdżącą nad dachami domów znajdujących się na zboczu. Widok podczas wjeżdżania na górę jest nie do opisania. Sam wjazd to jednak tylko początek. Teraz, po przejściu przez bramę wejściową, czeka nas właściwa wędrówka po parku. Mamy tutaj do pokonania setki schodów połączonych ścieżkami prowadzącymi po poszczególnych częściach ogrodu. A musimy wiedzieć, że co chwilę pojawia nam się coś ciekawego, coś co zachęci nas do krótkiego postoju by nasycić oczy pięknem widocznych roślin. Ale nie tylko. Na terenie ogrodu żyje wiele zwierząt. Są tu pawie, łabędzie, kaczki drzewne, kaczki mandarynki. Są tu także flamingi. Co prawda ich ubarwienie pozostawia wiele do życzenia, ale związane jest to prawdopodobnie z pokarmem jaki otrzymują.



Zacznijmy jednak od początku. Historia Monte Palace zaczyna się w XVIII wieku kiedy to angielski konsul Charles Murray zakłada tutaj gospodarstwo rolne nazwane w okresie późniejszym Quinta do Prazes. W 1897 roku Alfredo Guilherme Rodrigues, nowy właściciel posiadłości, buduje ciekawy architektonicznie pałac przekształcony na Monte Palace Hotel. Niestety w okresie późniejszym obiekt coraz bardziej popada w zapomnienie. Pewnie budynek obróciłby się w ruinę gdyby nie José Manuel Rodrigues Berardo, który nabył posiadłość w 1987 roku. Pierwsze lata poświęcił na przekształcenie terenu w piękny ogród tropikalny. Sprowadzał z całego świata rośliny i drzewa obsadzając nimi teren. W ten sposób urozmaicił roślinność już tu rosnącą. Ale nie czynił tego byle jak. Wszystkie działania miał przemyślane. Dzięki temu utworzył kilka ogrodów tematycznych. Zajął się także zniszczonym

pałacem, który po wyremontowaniu stał się ozdobą parku. Niestety turyści nie mają wstępu do obiektu gdyż znajdują się w nim biura fundacji nadzorującej park.

Przemierzając ścieżki parku dotrzemy do ogrodu orientalnego, w którym zgromadzono rośliny prezentujące przyrodę Chin i Japonii. Ale nie tylko. Zobaczymy tu posągi Buddy, kamienne latarnie, pagody i mostki czy marmurowego smoka otoczonego dziećmi, będącego symbolem płodności. Przebywając w tej części ogrodu mamy okazję zobaczyć, a właściwie odczuć, harmonię między człowiekiem a naturą. Całości pilnują psy Fodo będące strażnikami zapewniającymi poczucie bezpieczeństwa i wzajemnego poszanowania.

Podczas spaceru dostrzeżemy sagowce, których rośnie tutaj ponad 500 okazów. W ogrodzie mamy aż 30 z 65 znanych gatunków tej rośliny. To jedna z najpełniejszych kolekcji w Europie. Trzeba przyznać, że ogród zachwyca przez cały rok. Tutaj w zasadzie nie widać podziału na pory roku. Oczywiście w zależności od nich jest mniej czy więcej kwitnących lub owocujących roślin ale nawet zimą jest tutaj bajecznie kolorowo. Zobaczymy tu azalie, hortensje, protee, strelicje, kliwie, bambusy. Oczywiście to tylko nieliczne przykłady. Oprócz tego zachwycą nas potężne drzewa. Rosną tu sekwoje, magnolie, araukarie, cyprysy czy drzewa oliwne.



Ciekawym jest fakt umieszczenia pośród roślinności różnego rodzaju detali architektonicznych czy ozdobnych. Należą do nich płytki ukazujące sceny z historii Portugalii czy wydarzeń religijnych. Oprócz zupełnie nowych pochodzących z naszego wieku znajdują się tu także stare oryginalne płytki przeniesione z różnych miejsc na wyspie. Niektóre z nich pochodzą nawet z XVII wieku.

Zaraz od wejścia możemy podziwiać 40 wielkich paneli ustawionych wzdłuż ścieżki, na których przedstawiono historię Portugalii. Każdy z paneli przedstawia najważniejsze wydarzenia w dziejach tego żeglarskiego narodu.

Znajduje się tu także cykl złożony ze 166 tablic ilustrujących „Przygody Portugalczyków w Japonii”. Nie jest przecież tajemnicą o wielowiekowych związkach handlowych Portugalii z Japonią. Inną ciekawą wystawą jest „Zimbabwe Współczesny Ogród Rzeźb” ukazująca bogactwo afrykańskiej kultury i sztuki.

Nie wspomniałem jeszcze o utworzonym tu muzeum. Ponieważ znajduje się ono w kilkukondygnacyjnym budynku najpierw zobaczymy sztukę współczesną. Oficjalnie podaje się, że mamy tutaj możliwość zaznajomić się z procesem ewolucji i teraźniejszości współczesnych form wyrazu

artystycznego. Zobaczymy tam wiele pięknych prac ale tak naprawdę to konia z rzędem temu kto tak naprawdę rozumie te formy artystyczne. W dolnej części budynku umieszczono kolekcję minerałów i kamieni szlachetnych. Tutaj dopiero widzimy piękno natury. Te wspaniałe kolory, ich połysk, faktura powodują, że długo nie możemy opuścić tego miejsca.



Nie wiem czy wyrażę zdanie większości turystów odwiedzających ten wyjątkowy ogród ale myślę że tak. Uzupełnieniem zwiedzania są liczne punkty gastronomiczne. Poczynając od usytuowanego przy oczku wodnym z flamingami (jezioro Lago Central) stoiska z Piña Colada serwowaną w świeżym ananasie aż do kawiarni Bluehouse. To tutaj można podziwiając widok na zatokę Funchal odpocząć po wyczerpującym spacerze i zregenerować siły konsumując pyszne ciasto, delektując się napojem o ciekawym smaku serwowanym nam w ramach biletu.

Najlepsze czeka nas na zakończenie naszego spaceru. Jeśli ktoś nie ma już sił by podążyć z powrotem do wejścia, pamiętając o tym, że cały czas schodziliśmy po zboczu na dół, może skorzystać z transportu ogrodowego i wsiąść do samochodziku elektrycznego, którym dotrze do bramy wejściowej. A ci, którzy mają lepszą kondycję lub ci, którzy lubią się umartwiać ruszą

schodami pod górę i jeśli wcześniej nie dostaną zadyszki dotrą do górnej stacji gondoli by zjechać nią do miasta.

Madera – szlak przez półwysep św. Wawrzyńca

Vereda da Ponta de São Lourenço czyli szlak przez półwysep św. Wawrzyńca warto zacząć od parkingu Baía d’Abra. Od razu zdradzę, że od października 2024 roku wstępy na niektóre szlaki turystyczne na Maderze są płatne. Wybierając się na półwysep św. Wawrzyńca także należy uiścić opłatę w wysokości 3 euro.

Powszechnie uważa się ten szlak za łatwy, po prawdzie jednak wcale do takich łatwych nie należy. I nie chodzi tu o jego długość ale o ukształtowanie terenu. Idąc nim ciągle schodzimy albo wchodzimy. Często są to dosyć strome acz krótkie podejścia. Jedynym naprawdę wymagającym podejściem jest wejście na Pico do Furado. Wynika to przede wszystkim z fatalnego stanu drogi podejściowej. Dlatego oficjalnie jest ona zamknięta. Wchodząc na szczyt przyjmujemy na siebie całą odpowiedzialność za ewentualne wypadki. Oczywiście nie przeraża to chcących podziwiać widoki ze szczytu. Na marginesie powiem, że warto.



Pico do Furado.

Początkowo, patrząc z parkingu, wydawałoby się, że szlak będzie lekki, jednak po kilkuset metrach już wiadomo, że tak nie będzie. Przede wszystkim chodzi o grunt, który lekko wilgotny jest bardzo śliski. Do tego ciągle wzniesienia. Dlatego nie warto się spieszyć tylko iść miarowym krokiem czyniąc co jakiś czas odpoczynek przeznaczony przede wszystkim na podziwianie widoków. Ciekawym jest to, że co chwilę nad naszymi głowami przelatują samoloty. To właśnie tędy zmierzają statki powietrzne lądujące na lotnisku w Funchal.

Warto przed wyjściem na trasę obejrzyć mapę by potem w terenie widząc ocean obmywający nas ze wszystkich stron wiedzieć, że nie jesteśmy na wyspie ale na półwyspie. Chociaż w niektórych miejscach wydawać nam się może, że przy pierwszym sztormie woda przetnie ziemię i odetnie od stałego lądu. Ale właśnie w takich miejscach widok na ocean zapiera nam dech w piersiach. Nie można napatrzeć się na te piękne obrazy.

Pierwszy prawdziwy odpoczynek czeka nas dopiero przy schronisku Casa do Sardinha. Przede wszystkim warto tutaj zatrzymać się by coś przekąsić, uzupełnić płyny ale także skorzystać z jedynej prawdziwej toalety. Niestety z reguły musimy odstać swoje w długiej kolejce. Nie ma lekko. Ale za to toaleta jest cywilizowana, wyposażona w ręczniki i wodę.

Po takim odpoczynku nie straszne nam podejście na Pico do Furado, chociaż da nam ono w kość. Jak się okazało zniszczenia na trasie, stromizna, śliskość robią swoje. Chociaż zejście nie wiem czy nie było więcej wymagające, a na pewno obfitowało w wiele emocji. Nie mniej ze szczytu widok jaki zobaczyliśmy zrekompensował nam cały trud. Nie mogliśmy się nacieszyć pięknem widocznego poniżej oceanu. Poza tym fakt, że stoimy niemal na końcu półwyspu także miał znaczenie. Jak widzieliśmy, większość osób nie podejmowało trudu dotarcia tutaj.

Po takich przeżyciach myśleliśmy, że już nic nas nie zaskoczy. Jakże się myliliśmy. Już za chwilę gdy dotarliśmy do wcięcia jakie woda uczyniła w linii brzegowej, gdy wiatr nas zwał do barierki nad przepaścią aż się spociliśmy z wrażenia. Na szczęście nikomu nic się nie stało i mogliśmy spokojnie wrócić do swojego autobusiku by przejechać w kolejne ciekawe miejsce.



Dla dociekliwych dodam, że nazwa półwyspu nie jest przypadkowa. Otóż podczas wielkiego sztormu płynącym żeglarzom, gdy wydawało się iż przyszedł ich koniec, udało się bezpiecznie dobić do brzegu. Był to prawdziwy cud. Sami nie mogli uwierzyć, że udało im się ująć z życiem. Aby podziękować postanowili miejsce to nazwać na cześć patrona żeglarzy półwyspem św. Wawrzyńca.

Madera – spacer Lavedą do Caniçal

Każdy wie, że Madera to wyspa zapewniająca odpoczynek. Nie zawsze jednak i nie wszystkim odpoczynek kojarzy się z leżeniem na plaży. Dla niektórych wypoczynek to spacer z podziwianiem pięknych krajobrazów. I właśnie dla takich osób zamieszczam opis jednej z piękniejszych tras turystycznych na Maderze, którą osobiście przeszedłem.

Proponowane przejście wiedzie Levadą do Caniçal prowadzącą do doliny Ribeira Seca. Po zejściu z levady podchodzimy na Bosco do Risco położonego na wysokości 360 metrów nad oceanem. Dalej trasa prowadzi wydeptaną wzdłuż brzegu ścieżką wiodącą zboczem 300 metrów nad wodą. Spacer zakończymy w Porto da Cruz. Całe przejście to tylko 12 kilometrów i około

600 metrów przewyższeń. Jediną niedogodnością jest tutaj brak na trasie jakichkolwiek miejsc, w których moglibyśmy uzupełnić swoje zapasy. Nie ma jednak co specjalnie się zrażać gdyż po drodze rośnie wiele drzew, na których dojrzewają smaczne owoce.



Początek trasy to przystanek autobusowy Machico António da Serra. Od razu widzimy piękne drzewa z niezwykle smacznymi owocami. Idziemy oczywiście wzdłuż levady wykorzystywanej od początku jako kanał do dostarczania wody. Ścieżka prowadzi wzdłuż kanału. Raz jest szersza, raz węższa, czasami dosyć mokra. Po wyjściu z miasteczka ukazuje nam się wspaniały krajobraz z widokiem na ocean i zabudowania położone w dolinie. Aby nie było zbyt monotoniście mieszkańcy przyozdabiają swoje posesje różnymi, czasami dziwnymi przedmiotami. Tym razem trafiamy na schody prowadzące do usytuowanego wyżej domu, na których zostały ustawione różnego kształtu muszle klozetowe, w których posadzono roślinki. Można i tak! Nieco dalej w ogródku ktoś ustawił wykonaną z pomalowanego pnia rzeźbę przedstawiającą piłkarza Cristiano Ronaldo. Na wyspie jest kilka pomników przedstawiających tego p[iłkarza ale takiego jak tu nie zobaczycie nigdzie.

Idąc dalej natknęliśmy się na ludzi sadzących ziemniaki. Jak już się dowiedzieliśmy, ponieważ Madera to prawie same góry więc o płaski teren jest tu niezwykle trudno, każdy nawet najmniejszy kawałek równego terenu wykorzystuje się pod uprawę. Tutaj zobaczyliśmy doskonale znany nam obrazek. Dwie osoby pracują, dwie dyskutują.



My delectujemy się widokami ale musimy uważać by nie pośliznąć się czy nie spaść ze ścieżki w dolinę poniżej levady. Czasami bowiem ścieżka jest bardzo wąska albo w ogóle zanika. W końcu docieramy do doliny Ribeira Seca i opuszczamy naszą levadę.

Dalej podążamy pod Boca do Risco wznoszący się 433 metry nad oceanem. Cały czas idziemy gęsiego, jeden za drugim. Nie da się inaczej. W końcu ścieżka wyprowadza nas na przełęcz gdzie możemy trochę odpocząć. Chociaż nie do końca. Widoki bowiem jakie się tu roztaczają nie pozwalają nam na usiedzenie w miejscu. Każdy chce zrobić ładne zdjęcie i napatrzeć się na widoczne tu piękno. W końcu natura zwycięża i ruszamy dalej. Nie da się długo odpoczywać w miejscu, w którym wieją wiatry porywające wszystko co nie jest zamocowane na stałe.

Teraz podążamy trasą Vereda do Larano po zboczu, które opada niemal pionowo do oceanu. Widoki są niesamowite, uczucie także ale trzeba być bardzo uważnym by nie zsunąć się w dół, gdzie widać jak fale rozbijają się o przybrzeżne skały.

Niesamowite jest to, że co chwilę widzimy olbrzymie rośliny, które u nas hodujemy tylko w doniczkach. Co chwilę przystajemy by podziwiać formacje skalne. Gdyby nie fakt, że po drugiej stronie czeka na nas busik pewnie stalibyśmy tu do wieczora. Na szczęście prowadzący był realistą i nie pozwolił nam na takie fanaberie.

Niebawem dotarliśmy do pierwszych zabudowań. Zaciekał nas tam wyciąg łączący drogę z położonym kilkadziesiąt metrów niżej wypłaszczone małym poletkiem. Okazało się, że wyciąg ten został zbudowany by móc bezpiecznie dostać się bliżej linii brzegowej oceanu.

Schodząc niżej mamy okazję zobaczyć jak wyglądają kiście bananów dojrzewających w słońcu. Na niektórych drzewach widać owoce, na innych jeszcze kwiaty. Pojawiają się piękne kwiaty, nawet nie zgadujemy jak się nazywają. Trzeba uważać by nie zaczepić ręką o kolce rosnących na poboczu opuncji.



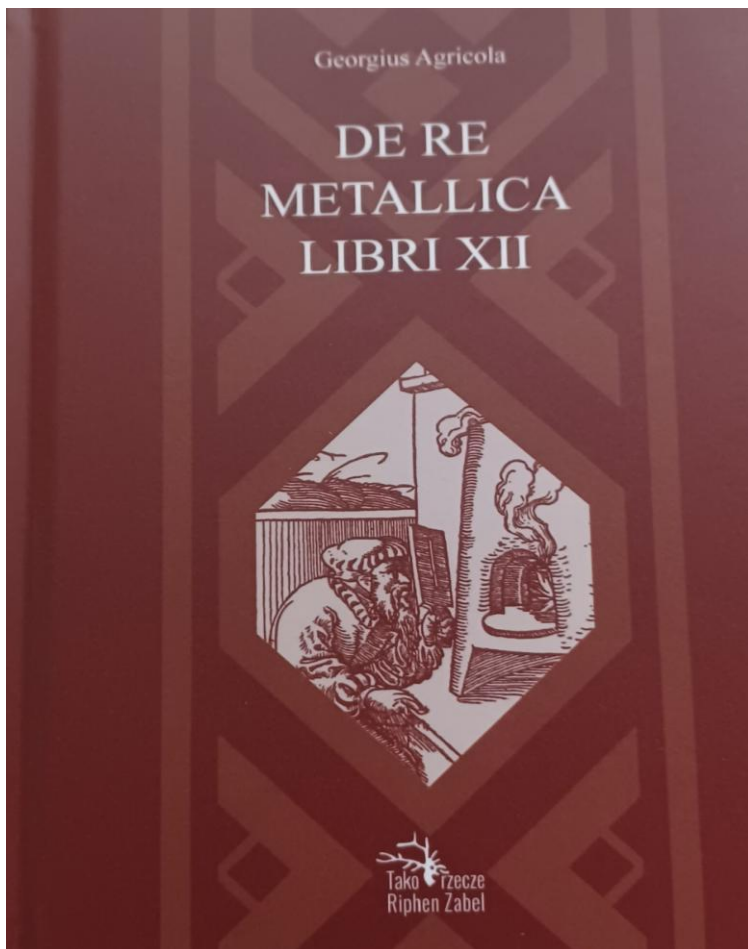
Dochodzimy do przysiółka Lorano by osiągnąć nasz cel czyli Porto da Cruz. Ta niewielka miejscowość portowa obecnie znana jest z destylarni (Destilaria Engenhos do Norte) produkującej rum. W zakładowym sklepieniu można skosztować tego trunku by zdecydować jaki kupić do domu. Zobaczymy tu stare urządzenia służące przy produkcji. Największe jednak wrażenie zrobią na nas grotty pod przybrzeżnymi skałami do których wpływają fale oceaniczne, których woda co jakiś czas wyrzucana jest z impetem w górę w formie tryskającej na kilkanaście metrów fontanny. Nasze wrażenie spotęguje syk towarzyszący wyrzutowi wody. W miejscowości tej znajduje się także niewielki kościółek z nowoczesnym wyposażeniem. Panuje w nim cisza i przyjemny chłodek. Czasami zatem warto odwiedzić świątynię, zwłaszcza w upalny dzień. Oczywiście można skorzystać z basenu nad oceanem ale nie zawsze jest on dostępny.

Myślę, że trasa którą zaproponowałem zapewni wszystkim dość emocji by byli z niej zadowoleni. Trzeba jednak wybierając się na nią wziąć pod uwagę, że mimo iż nie jest ona zbyt długa potrafi zmęczyć. Nie należy się więc spieszyć. Lepiej iść powoli, robić krótkie przerwy i cieszyć się niesamowitymi widokami.

DE RE METALLICA LIBRI XII

Wydawnictwo AD REM z Jeleniej Góry pokusiło się o wydanie DE RE METALLICA LIBRI XII Georgiusa Agricola. Jest to dzieło traktujące o górnictwie i hutnictwie w materiałach zebranych w dwunastu księgach. Wydanie II, poprawione, zostało oparte na I wydaniu z roku 2000, którego dokonało Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze. Tłumaczenia z czeskiego dokonała wówczas Karina Kurková. Aktualne wydanie zostało przypisane do serii wydawniczej o wspólnym tytule „Tako rzecze Riphen Zabel”. Ze względu na objętość wydawać by się mogło, że mało kto dotrwa do ostatniej strony. Prawda jest jednak zupełnie inna. Księga ta jest napisana tak ciekawie, że jak rozpocznie się jej lekturę to trudno jest przestać czytać. Tak po prawdzie nic w tym dziwnego zważywszy na dotychczasowe opinie o tym wyjątkowym dziele. Powszechnie uznaje się, że jest to jedno z najważniejszych opracowań na temat mineralogii, miernictwa, górnictwa, hutnictwa i metalurgii jakie kiedykolwiek powstało. Mimo, iż napisane w 1550 roku do dzisiejszego dnia

nie straciło na swojej wartości. Autor pisząc swoje największe i najświetniejsze dzieło zawarł w nim całą swoją wiedzę. A, trzeba przyznać, była ona niezwykła.



Georgius Agricola (1494-1555) w trakcie swojej kariery zawodowej pracował m.in. jako lekarz górniczy w Joachimsthal w Czechach. Dzięki temu poznał praktycznie na czym polega górnictwo. Swoje spostrzeżenia zawarł w wydawanych kolejno książkach. Były one poświęcone konkretnym tematom. W końcu napisał ostatnią pozycję. Pierwotnie wydana w Bazylei (1556 r.), czyli już po jego śmierci, była napisana po łacinie. Szybko okazało się, że dzieło to wzbudziło duże zainteresowanie ludzi pracujących w górnictwie czy hutnictwie. Nic dziwnego, oprócz tekstu w książce zamieszczono 273 drzeworyty ilustrujące pracę ówczesnych górników oraz narzędzia jakimi się oni posługiwali. Pierwszego tłumaczenia, na język niemiecki, dokonano już rok po premierze książki. Kilka lat później dokonano

tłumaczenia w języku włoskim, a w czasach późniejszych w języku angielskim i w końcu czeskim. Polskie całościowe tłumaczenie dzieła Agricoli ukazało się w 2000 roku.

Ze względu na wartość tej pozycji była ona wielokrotnie wznawiana. Traktowano ją bowiem jako swego rodzaju podręcznik. I, mimo upływu ponad 470 lat od jej powstania, praca ta wciąż uważana jest za niezwykle wartościową. Z tego też tytułu należy mniemać, że wydanie to cieszyć się będzie popularnością.

Materiały przedstawione w II wydaniu zajmują 540 stron tekstu ozdobionego licznymi drzeworytami. Agricola swoje opisy podzielił na dwanaście ksiąg, z których każda poświęcona była konkretnemu tematowi.

I tak księga pierwsza przybliży ogół wiadomości na temat górnictwa. Przede wszystkim ukazuje zakres wiedzy jaką każdy górnik posiadał. Górnik w tamtych czasach musiał umieć rozpoznać miejsce, w którym warto było zaczynać prace wydobywcze. Musiał umieć rozpoznać różne gatunki ziemi, skał, kamieni, a także sposoby prowadzenia prac podziemnych tak by były one opłacalne jak i bezpieczne. Musiał potrafić udzielić pierwszej pomocy czy wyleczyć z pospolitych chorób. Musiał dalej wiedzieć jak pozyskiwać konkretne substancje z urobku. Górnikowi nie była obca wiedza z astronomii, arytmetyki, miernictwa czy technik budowy maszyn używanych w kopalniach.

Księga druga pokazuje jak górnicy bogacili się, lub nie, w zależności od posiadanej wiedzy. Nie było przecież sztuką pracować fizycznie przy wydobyciu urobku. Ważniejszym było umieć czerpać rozsądnie z darów jakie dawała nam natura. Niektórzy gwarkowie kupowali udziały w wielu kopalniach pomnażając o wiele szybciej swoje majątki.

Księga trzecia to przybliżenie wiedzy o żyłach występujących w ziemi. Aby ograniczyć nakłady górnik powinien umieć rozróżnić żyły poszczególnych surowców. Bo żyła żyłe nierówna. Jedne są bogate inne ledwie śladowe. Żyły mogą przebiegać w poziomie czy pionie, mogą być bliżej powierzchni ale także sięgać bardzo głęboko. I dlatego trzeba wiedzieć jak zorganizować ich eksploatację.

Czwarta księga objaśnia miary kopalniane a także ukazuje sposoby mierzenia oraz zasady obowiązujące w górnictwie. Nie wystarczyło przecież rozpoznać złożę, trzeba było doprowadzić do jego legalnej eksploatacji. I tutaj była rola urzędów górniczych. Tworząc kopalnię należało przestrzegać pewnych wytycznych. Chodziło tu nie tylko o zysk ale także bezpieczeństwo pracujących tam górników. A ci, jak to

ludzie, nie zawsze wywiązywali się ze swoich obowiązków. Każdy górnik musiał wykonywać swoją pracę sumiennie, niezależnie czy pracował dla kogoś czy na swój rachunek. Gdy pracował dla siebie będąc nierzetelnym czy leniwym pomniejszał swój dochód, gdy dla kogoś oszukiwał go. Na takie postępowanie przewidziane były dotkliwe kary z więzieniem włącznie. Najbardziej jednak dotkliwą karą było niedopuszczenie do pracy w soboty co skutkowało utratą zarobku.

Księga piąta zaznajamia nas z zasadami otwierania i wydobywania żył oraz przybliża sztukę miernictwa. Bo górnik musi wiedzieć jak wydobywać żyły głębinowe, jak budować szyby, sztolnie czy korytarze kopalniane. Musi wiedzieć jakich używać przy tych pracach narzędzi, jak kruszyć twarde skały, jak odwadniać poszczególne szyby czy w jaki sposób zapewnić dopływ świeżego powietrza.

Księga szósta zawiera wiadomości o narzędziach używanych w pracy górniczej. O tym jakie z nich wykorzystywać na różnych etapach wydobywania. Opis ten zadziwia jak wiele wymyślono narzędzi służących górnikom. Ukazane są tu urządzenia do odwadniania kopalni czy do doprowadzania powietrza niezbędnego zarówno do oddychania jak i przewietrzania kopalni.

Księga siódma omawia sztukę probierstwa. Aby bowiem osiągnąć dobry zysk należy wiedzieć czy wydobyta ruda przyniesie nam go. Czy warto podejmować trud jej przetopienia czy może należy zaniechać jej wydobywania jako nieopłacalnego. Do tego służyły różnego rodzaju piece probiercze. Różne też stosowało się próby. Wszystko w zależności od tego jaki metal chcieliśmy pozyskać.

Księga ósma pokazuje jak wzbogacić pozyskaną rudę, jak oddzielić od niej wszelkie zanieczyszczenia. Są tutaj podane sposoby sortowania rudy, jej kruszenia, mielenia, przesiewania, płukania czy poddawania obróbce termicznej. Są tu także prezentowane urządzenia i maszyny wykorzystywane we wszystkich fazach oczyszczania rudy.

Księga dziewiąta zawiera procesy topienia, bo tak naprawdę opisane w poprzedniej księdze metody czyszczenia urobku nie pozwalają na oczyszczenie go w stu procentach. Topienie rudy przebiega w piecach zbudowanych według konkretnych wytycznych. Jest tutaj opisany cały proces topienia rud i wyrobienia różnych metali. Każdy z nich wymagał bowiem nieco innego podejścia.

Księga dziesiąta zawiera wiedzę pozwalającą na wydzielenie z rudy zmieszanej konkretnego metalu. Bo w naturze zawsze znajdzie się trochę złota w srebrze czy miedzi; nieco srebra w złocie, miedzi, ołowiu czy żelazie itd. Inaczej pozyskuje się na

przykład złoto ze srebra a inaczej srebro ze złota. Inaczej pozyskuje się złoto z miedzi. W zależności zatem jaki metal chcemy pozyskać używamy innej metody czy innych odczynników chemicznych.

Księga jedenasta zawiera te same informacje dotyczące jednak oddzielania srebra od miedzi czy od żelaza. I znowu opisane są tu urządzenia jakie należy wykorzystać w tym procesie.

Księga dwunasta podaje w jaki sposób pozyskiwać różnego rodzaju roztwory używane w procesie oczyszczania i topienia kruszców. Poznamy tu jak pozyskiwać sól, saletrę czy ałun. Ten ostatni miał, jak na dzisiejsze czasy, nietypowe składniki używane w procesie jego pozyskiwania. Był to mocz „niedorośliwych chłopców”.

W księdze tej przedstawiony jest także proces wytwarzania szkła od roztopienia surowca poprzez jego przetopienie do wystygnięcia gotowych wyrobów szklarskich.

Jak widać z powyższych opisów DE RE METALLIKA LIBRI XII to pozycja tyle niezwykła co bardzo rzetelna. Wiadomości w niej zawarte powinien poznać każdy kto interesuje się tymi tematami.

36. spacer historyczno-krajoznawczy – do Centrum Przyrodniczo-Edukacyjnego KPN

26 lutego 2025 roku zaprosiłem chętnych na 36. spacer historyczno-krajoznawczy organizowany przez Muzeum Karkonoskie i Regionalną Pracownię Krajoznawczą Karkonoszy działającą w Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Tym razem odwiedziliśmy Centrum Przyrodniczo-Edukacyjne Karkonoskiego Parku Narodowego – Pałac Sobieszów.

W imieniu kierowniczkę pani Justyny Wierzchuckiej-Sajór przyjął nas Marta Mejer, pracownik Centrum ale także przewodnik sudecki. Przybliżyła nam historię powstawania Centrum, związane z tym problemy ale także efekty wykonanych prac. Dzisiaj nikomu nie trzeba tłumaczyć, że powstanie takiego miejsca było bardzo ważne ze względu na możliwość dzielenia się ze społeczeństwem wiedzą o zasobach przyrodniczych naszego regionu, o zagrożeniach jakie na nie czyhają oraz uświadamiania turystów jak ich zachowanie wpływa na środowisko. Dzięki stworzeniu takiego miejsca zarówno mieszkańcy Jeleniej Góry jak i przybywający tu z całego kraju turyści dowiadują się o wyjątkowości przyrody Karkonoszy. Poprzez

zabawę w trakcie zwiedzania Centrum uczą się jak rozpoznawać gatunki drzew czy zwierzęta zamieszkujące w górach. Dowiadują się dlaczego nie powinniśmy schodzić z wyznaczonych szlaków a także jak ważne jest nie pozostawianie w górach śmieci.



Tym razem mieliśmy okazję obejrzenia ciekawego filmu zrealizowanego podczas prac remontowo-budowlanych. Mogliśmy zatem naocznie zobaczyć w jakim stanie był obiekt ostatnio użytkowany jako szkoła rolnicza, w momencie przejęcia go przez Karkonoski Park Narodowy, a w jakim widzimy go dzisiaj. Ogrom pracy jaki został włożony w doprowadzenie do założonego przez projektantów efektu jest niewyobrażalny. To co zostało zaplanowane i wykonane budzi dzisiaj podziw zwiedzających. Często zastanawiają się oni jakich bodźców doświadczały osoby projektujące nie tylko całe założenie ale przede wszystkim poszczególne efekty.

Pierwszą ekspozycją przygotowaną dla zwiedzających są „Klimatyczne Karkonosze”. To tutaj przenosimy się w zdawałoby się świat fantazji. Nic jednak bardziej mylnego. Początkowo poznajemy proces powstawania świata oraz naszej ziemi. Prezentowane zjawiska są tak realistyczne, że nie sposób przejść koło nich obojętnie. Kolorystyka efektów ukazywanych na wielkiej przestrzeni jest niezwykła. W kolejnej sali przygotowano wiele zdjęć i map ukazujących piękno Karkonoszy. Dzięki nowoczesnemu sposobowi prezentacji każdy mógł wyszukać sobie czy to miejsce które go interesowało czy też sprawdzić swoich sił w dopasowaniu

elementów układanki przyrodniczej pozwalającej zgadnąć jakiego okazu przyrodniczego one dotyczą. Podczas zwiedzania cały czas towarzyszyła nam „kropla” wody płynąca umieszczonym pod podłogą ciekciem. Uświadamia nam to jak ważną jest dla przyrody czy żyjących w lesie zwierząt woda. Zresztą doskonale wiemy, że bez niej i człowiek nie pożyłby zbyt długo. Woda to życie.



Muszę przyznać, że wizyta w Centrum to strzał w dziesiątkę. Moi turyści nie tylko podziwiali efekty pracy twórców tego miejsca ale po prostu bawili się jak dzieci. Wyraz ich twarzy mówił sam za siebie. Uśmiechy, radość, zaskoczenie. To wszystko wyrażało zachwyt temu co widzieli, czego się dowiedzieli. Teraz już są pewni, że gdy przyjdzie do nich rodzina czy znajomi pierwszym co im pokażą gdy będą się pytać o ciekawe miejsce w naszym regionie na pewno będzie Centrum. Bo są tego pewni – ich goście po wizycie tutaj będą im zazdrościć takiego miejsca. Tym bardziej, że miejsce to, to nie tylko ekspozycje, budynki, pałac, ale także jest to miejsce do którego warto przyjść by dowiedzieć się czegoś nowego a także porozmawiać z fachowcami, poradzić się ich w ważnych sprawach. Do tego służą tzw. „Spotkania sąsiedzkie”.

Wracając do zwiedzania to jeszcze nie wszystko. Bo dalej przygotowano wielkopowierzchniowe ekrany na których możemy obejrzeć wybrane przez nas z listy zjawiska meteorologiczne. Już sam fakt obejrzenia ich w tak dużym formacie wywołuje u nas emocje jakie normalnie towarzyszyłyby nam w naturze. Bo huk

piorunów, mgła, wichura, czasami towarzyszące nam podczas górskich wędrówek ukazują jaka potęga drzemie w naturze. Tutaj w Centrum ujrzenie nietypowych zjawisk atmosferycznych jest dla nas ciekawym ale bezpiecznym przeżyciem. Jest także pewne, że przy kolejnej wizycie znów je ujrzymy. Niestety w terenie nie zawsze możemy trafić na takie zjawisko a do tego występują one przeważnie podczas pogody nie koniecznie przez nas pożądaney. Aby nie być gołosłownym podam przykład. Gdy ujrzymy widmo Brockenu zwiastuje nam to niechybną śmierć w górach. Aby tego uniknąć musimy zobaczyć widmo po raz drugi. Ponieważ jest to niezwykle rzadkie zjawisko lepiej obejrzeć je tutaj. Tutaj bowiem nic nam nie grozi. A gdy chcemy przeżyć trochę emocji możemy uruchomić maszynę, która da nam odczuć jak silne potrafią wiać wiatry w Karkonoszach.



Na szczęście teren Centrum jest na tyle duży, że po tych wszystkich emocjach możemy wyjść na zewnątrz by ogrzać się w promieniach słonecznych i przejść do najpiękniejszego, a co za tym idzie, najbardziej pożądanego obiektu czyli pałacu.

Pałac Sobieszów to dawna siedziba rycerskiego rodu Schaffgotschów, którzy to po tym jak w 1675 roku pożar wywołany uderzeniem pioruna w wieżę strawił zamek Chojnik, postanowili pozostawić warownię jako trwałą ruinę a w Sobieszowie wybudować dla siebie nową siedzibę. To tutaj organizowano bibliotekę, która dzięki coraz to nowym nabytkom po kilku wiekach szczyła się mianem „Skarbca Śląska”. Niestety po II wojnie światowej zbiory zostały rozproszone po całej Polsce.

Dzisiaj na parterze pałacu przygotowano kilka ciekawych ekspozycji. Wyższe piętra zostały zagospodarowane na biura KPN. Zobaczymy tutaj wspomniany pożar zamku Chojnik, zapoznamy się z genealogią rodu Schaffgotschów. Ba, nawet będziemy mieli okazję wysłuchać kilkoro z przedstawicieli rodziny. Choćby Hansa Ulricha ściętego w Ratzbonie za złożenie przysięgi Albrechtowi von Wallenstajnowi, który okazał się knuć przeciwko cesarzowi.

Mogliśmy tutaj ponownie zabawić się wcielając się w skórę urzędnika czy petenta chcącego otrzymać zgodę np. na wycięcie drzewa. Inni próbowali swoich sił przy rżnięciu grubego pnia. I muszę przyznać, całkiem dobrze im to poszło, chociaż nie powiem że się trochę nie zasapali.

W ostatniej sali możemy zapoznać się z historią zarówno terenu, podejmowanych działań ochrony przyrody, mających miejsce klęsk żywiołowych. Ale tak naprawdę cała ta historia, którą tworzyli Schaffgotschowie, a przede wszystkim doprowadzony do świetności ich olbrzymi majątek w dużej mierze stał się dzisiaj załącznikiem założonego w 1959 roku Karkonoskiego Parku Narodowego. I to chyba jest najważniejsze, że zarówno same obiekty w Sobieszowie jak i tereny wchodzące dzisiaj w skład Karkonoskiego Parku Narodowego wciąż są pod opieką ludzi, którzy znają się na tym co robią.



Wizyta w Centrum Przyrodniczo-Edukacyjnym KPN Pałac Sobieszów dostarczyła nam wielu cennych wiadomości, uświadomiła jak cenne przyrodniczo mamy tereny, pokazała jak ważna jest ich ochrona, i dała impuls do wychodzenia z domu na spacer po Karkonoszach tak by to co zobaczyliśmy tutaj przeżyć w naturze.

Ja, ze swej strony, jako organizator Spacerów dziękuję pani Marcie Mejer za życzliwe przyjęcie, za pomoc podczas pobytu w Centrum. Dziękuję także pani Justynie Wierchuckiej-Sajór za przygotowanie prezentacji oraz dyrektorowi KPN panu Andrzejowi Rajowi za zaproszenie nas do Centrum.

Wydawca:
Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK "Sudety Zachodnie"
Jelenia Góra – luty 2025
Tekst i foto: Krzysztof Tęcza